

Sprawy łużyckie

ROZWÓJ STOSUNKÓW POLSKO-ŁUŻYCKICH

Prasa codzienna doniosła niedawno, że w dniu 30 kwietnia br. przybył do Warszawy stały przedstawiciel Serbo-Łużyckiej Rady Narodowej w Budziszynie, Paweł Cyż. Fakt ten inauguruje nowy okres stosunków polsko-łużyckich, warto więc przy tej sposobności przypomnieć sobie dotychczasowy ich rozwój.

W okresie przedwojennym

W okresie przedwojennym o Łużycach było u nas dość glucho. Interesowali się nimi wprawdzie wydatnie sławiści i etnologowie z Adamem Fischerem, Zdzisławem Stieberem i Witoldem Tazzyckim na czele, jednakże do szerszych warstw społeczeństwa niemal nie docierała świadomość, że o kilkadziesiąt kilometrów od naszej granicy zachodniej żyje i walczy uparcie o byt bratni naród słowiański. Istniały wprawdzie trzy Towarzystwa Przyjaciół Serbo-Łużyczan (w Katowicach, Poznaniu i Warszawie) oraz Wydział Serbo-Łużycki przy Towarzystwie Słowiańskim w Krakowie, ale ich działalność była dość nikła; najżywszą może rozwijało poznańskie, poza nim warszawskie. Również kontakty kulturalne zadzierzgały się od wypadku do wypadku, a nie były wynikiem jakiejś zorganizowanej akcji. Dość znacznego zainteresowania Łużyczan naszą kulturą, wyrażającego się sporą liczbą tematów polskich i przekładów z literatury polskiej w piśmiennictwie łużyckim, nie umiano należycie wyzyskać. Wymiana dóbr kulturalnych ograniczyła się do parokrotnych występów chórów łużyckich w Polsce. Poza tym zaznaczyła się współpraca Sokola polskiego z łużyckim oraz istniały kontakty natury osobistej. Wy-

bitny malarz, grafik i literat łużycki, Marcin Nowak, rozwijał swój talent w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem Władysława Skoczylasa. Prehistoryk Wojciech Kočka kształcił się w Poznaniu jako uczeń prof. Kostrzewskiego, wraz z którym później brał udział w pracach nad wykopaliskami biskupińskimi. Kilku Serbo-Łużyczan było słuchaczami uniwersytetu ludowego w Dalkach, prowadzonego przez księdza Antoniego Ludwiczaka. Wszyscy powracali na ziemię ojczystą jako szczerzy polonofile, ale w porównaniu ze współrodakami pozostającymi pod wpływem czeskim stanowią drobny tylko garstek.

Bardziej ściśle i zorganizowana współpraca istniała między Polakami i Łużyczanami na terenie Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, gdzie wiązał ich wspólny cel obrony przed coraz groźniejszym naciskiem germanizacyjnym. Łużyczanin Jan Skala był wiceprzewodniczącym Związku i na tym stanowisku, jak również jako redaktor jego organu prasowego „Kulturwehr“ współdziałał ściśle z polskimi przedstawicielami władz organizacji. Dopiero gdy Hitler przystąpił do ostatecznej — jak mu się wydawało — likwidacji problemu łużyckiego, operując przy tym na szeroką skalę tymi samymi metodami, jakie miał w parę lat później zastosować do nas — obudzilo się w Polsce głębokie współczucie dla tragedii ginącego w naszych oczach narodu. Wyraziło się ono nie tylko w dość licznych głosach prasy i poruszeniu tragedii Łużyczan na kartach głośnego dzieła Józefa Kisielewskiego: „Ziemia gromadzi prochy“, ale w próbach dopomożenia gnębionym współ-

plemięcom i bliższego zapoznania szerszych warstw w Polsce z ich dziejami i kulturą. W akcji tej przodowała Warszawa, w której ukazywał się odbijany na powielaczu „Biuletyn Serbo-Łużycki“ (ukazało się 6 jego zeszytów w roku 1936 i 8 zeszytów w roku 1937), gdzie zaczął działać lektorat języka górno-łużyckiego, obsadzony przez Jurija Ješkego, jednego z największych dziś naszych przyjaciół na Łużycach, gdzie poza tym przygotowywano antologię przekładów z piśmiennictwa łużyckiego i gramatykę górno-łużycką. Największe zasługi około spopularyzowania sprawy łużyckiej w Polsce położył wówczas sławista warszawski, prof. Józef Gołąbek, który w dwóch popularnych broszurach przedstawił dzieje narodu łużyckiego oraz scharakteryzował współczesne Łużyce i ich mieszkańców, a ponadto wydał nakładem Instytutu Śląskiego obszerną „Literaturę serbo-łużycką“, a także opracował tomik „Biblioteki Słowiańskiej“ pt. „Nowele łużyckie“. W tym samym mniej więcej czasie ukazał się w Poznaniu przekład broszury Włodzimierza Zmeškała pt. „Łużyce w obrazach“, wyposażonej obfitym materiałem ilustracyjnym. W samych Niemczech niosło wówczas Łużyczanom pomoc polskie gimnazjum w Bytomiu, które przyjmowało ich na uczniów i organizowało dla nich tajne komplety języka i historii Łużyc. Tak stały sprawy w chwili wybuchu wojny.

Podczas wojny

Podczas wojny garstka działaczy łużyckich schroniła się do Generalnej Guberni i tutaj — głównie na terenie Warszawy — współpracowała z Polską podziemną. Zagadnienie tej konspiracyjnej współpracy polsko-łużyckiej nie jest jeszcze dostatecznie rozświetlone, wiemy jednak, że była ona prowadzona na dość szeroką skalę, a Serbo-Łużycki Komitet Narodowy w Warszawie pełnił funkcje Łużyckiego Rządu Narodowego.

Drugim obok stolicy ogniskiem ruchu prołużyckiego w Polsce okupowanej był Krotoszyn, gdzie wśród młodzieży działała organizacja pod nazwą „Polski Ruch Obrony Łużyc“, stanowiąca zawiązek dzisiejszego „Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc — Proluż“. Tematy łużyckie były wcale często poruszane na łamach prasy podziemnej, ponadto zaś, począwszy od listopada 1942 r., wychodził specjalny periodyk pt. „Sprawy Łużyckie“, w którego pierwszym numerze ukazał się „Memoriał Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce“ z datą 20 października 1942 roku, wystosowany do rządu londyńskiego. Przytaczamy go poniżej dosłownie na podstawie jedyne dotąd powojenne przedruku w „Polsce Zachodniej“ (rocznik 1946, numer 1):

„W chwili gdy niemiecka potęga załamuje się na wszystkich frontach, a tysiące naszych braci-Łużyczan ginie za obcą sprawę w szeregach zniszczonej armii niemieckiej, zwracamy się do Was, Polacy, jako do przyszłych zwycięzców, z tym oto apelem:

„Na Was dziś patrzy cały świat. Nigdy jeszcze w ciągu tysiąclecia Waszych chlubnych dziejów nie oceniano Was tak wysoko, jak dziś. Polska wyjdzie z tej wojny jako największy moralny autorytet w rodzinie narodów i największa potęga militarna na lądzie w Europie Zachodniej. Tego wymaga sprawiedliwość dziejowa.

A któż pamiętać będzie o nas, jeżeli Wy, jedyjni Bracia, nie odwalicie wieka naszego grobowca? Któż wie o naszych serbo-łużyckich narodach, które przez tysiąc lat znosiły to samo szatańskie jarzmo, które wy odczuwacie teraz. I przez tysiąc lat nie wyrzekły się swej pięknej słowiańskiej mowy i miłości Ojczyzny. Z tęsknotą zwracaliśmy oczy i ręce ku

Wam. „Nasze Lechy i nasze Czechy — to nasze wszystko“ — mówi stare górno-łużyckie przysłowie.

Pamiętajcie o nas, gdy przyjdzie godzina rozrachunku. Pamiętajcie, że poza Nisą Łużycką, która jest Waszą naturalną granicą na zachodzie, leżą ziemie również słowiańskie, które pragną, jako wolne państwa, wejść w skład Imperium Polskiego, że ziemie te, choć dziś w znacznej części ziemieczone, sięgają aż po Saską Salę, która była granicą Chrobrego, że od granicy czeskiej aż po Hawelę i dolną Szprewę mieszkaly oba narody łużyckie i chcą powrócić na cały obszar swej Ojczyzny, jeżeli Bóg im pozwoli, a Wy poprzecie. W ciągu jednego pokolenia spadnie z naszych ziemieczonej braci nalot germanizmu, ni by jaki zły urok. Po usunięciu najeźdźców znajdzie się u nas jeszcze dużo miejsca dla masowego osiedlania się innych Słowian, przede wszystkim Polaków, szczególnie w miastach, które staną dla Was otworem.

W przeddzień Waszego zwycięstwa prosimy gorąco Rząd i Społeczeństwo Polskie, by uznały:

1) Oba narody Serbo-Łużyckie za narody sprzymierzone z Polską i Jej sojusznikami;

2) Serbo-Łużycki Komitet Narodowy w Polsce za uprawomocnione przedstawicielstwo obu krajów łużyckich;

3) Wyjednały u aliantów zwolnienie jeńców narodowości serbo-łużyckiej i skupienie ich w jedną grupę pod dowództwem polskim. Grupa ta byłaby, po wkroczeniu wojsk polskich do Ojczyzny, oddana do dyspozycji Serbo-Łużyckiego Komitetu Narodowego.

Jednocześnie prosimy Pana Ministra Mariana Seydę, członka Rządu Polskiego w Londynie, aby raczył się zaopiekować naszymi interesami na forum międzynarodowym, i udzielamy

Mu ku temu najszerzych pełnomocnictw.

Treść tego memoriału postaramy się, o ile na to pozwolą warunki konspiracyjne, przesłać Rządowi Polskiemu drogą iskrową.“

Memoriał powyższy nie odniósł pożądanego skutku, nie wiemy nawet, czy dotarł do miejsca przeznaczenia. Świadczy to, że — w przeciwieństwie do Czechów — zbyt mało zdawaliśmy sobie sprawę ze znaczenia, jakie przybierze problem łużycki w niedalekiej powojennej przyszłości, i zmarnowaliśmy pierwszorzędną okazję związania z sobą narodu, który wkrótce miał się stać najbliższym naszym sąsiadem na zachodniej granicy.

Druga taka okazja nadarzyła się wiosną 1945 roku, gdy w kwietniu rozpoczął się ostatni etap zwycięskiej ofensywy radzieckiej przeciw Niemcom. Dowództwo Armii Czerwonej podjęło wówczas plan przerwania frontu niemieckiego na północnym, odrzańskim, i południowym, łużyckim odcinku, by następnie oskrzydlić Berlin z północy i południa i zgnieść ostatnie zdolne do boju a skoncentrowane na południowy wschód od Berlina armie niemieckie. Na południowym, łużyckim odcinku frontu znalazła się wówczas II Armia W. P. pod dowództwem gen. Karola Świerczewskiego i jej właśnie przypało w udziale oswobodzenie Budziszyna i większej części Łużyc. Wojska polskie musiały stoczyć przy tym niezwykle zacięte i krwawe walki, w których poniosły ciężkie straty, tak że ziemia łużycka zasiana jest polskimi grobami żołnierskimi. Sześciodniowa bitwa pod Budziszynem, która przypadła na ostatnie dni kwietnia, była ostatnią wielką bitwą minionej wojny i bodaj że zdecydowała o majowej kapitulacji Niemiec, które — w razie zwycięstwa na tym odcinku — mogłyby jeszcze prawdopodobnie o całe tygodnie przewlekać opór. Chodziło bowiem o nie-

lada stawkę; w rejonie Budziszyna podjęli Niemcy przy użyciu wszystkich stojących im do dyspozycji sił rozpaczliwą kontrofensywę na wielką skalę, mającą na celu zdruzgotanie II Armii Polskiej, przedostanie się na tyły wojsk sowieckich i udaremnienie im ofensywy na Berlin. Siły niemieckie biorące udział w kontrofensywie miały zarówno liczebnie jak i pod względem wyposażenia technicznego znaczną przewagę nad naszymi i jedynie bezprzykładnemu bohaterstwu żołnierza polskiego przypisać należy jej niepowodzenie. — Niestety, propaganda nasza nie potrafiła należycie wyzyskać tego momentu, który we wszelkich dyskusjach nad sprawą łużycką powinien być argumentem zasadniczej wagi, tym bardziej, że szybkie zajęcie terenów łużyckich przez sprzymierzone wojska polskie i radzieckie ocaliło życie wielu tysiącom autochtonów, którzy w przeciwnym razie padliby niewątpliwie ofiarą barbarzyństwa niemieckiego: wszakże głośno było o rozkazie wymordowania Łużyczan przez cofające się wojska niemieckie.

Dalszym błędem, popełnionym w gorące wojennej, było niedostateczne uświadomienie żołnierzy, że wkraczają na ziemię słowiańską, zamieszkałą przez naszych braci Słowian. Nie wszędzie widocznie dotarł rozkaz marszałka Koniewa, wydany z początkiem kwietnia nad brzegami Kwisy, a informujący żołnierzy, że wkraczają na odwieczną ziemię słowiańską, dotąd zamieszkaną przez Słowian. Obsadzające Łużycze wojska traktowały wielokrotnie Łużyczan na równi z Niemcami, co wzbudzało wśród miejscowej ludności zrozumiałe rozgoryczenie. Później nastąpiło uporządkowanie stosunków pod tym względem, ale w każdym razie pewien osad żalu pozostał i utrwalił się w psychice przeciętnego wieśniaka łużyckiego.

Nie przyczyniło nam też sympatii nieszczęśliwe posunięcie władz admini-

stracyjnych, które po objęciu oddanych nam pod zarząd terenów wysiedliły przez nieporozumienie spod Mużakowa kilkadziesiąt zamieszkałych na prawym brzegu Nisy rodzin łużyckich, co zostało odpowiednio rozdmuchane przez wrogie nam czynniki i zaciążyło na stosunkach polsko-łużyckich.

Jeżeli do wyżej wyliczonych błędów dodamy zupełny brak zainteresowania sprawą łużycką w Polsce w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości, a potem brak, i to przez czas dłuższy, wszelkiej skoordynowanej akcji prołużyckiej na większą skalę, i jeżeli sobie równocześnie uprzytomnimy, że Czesi ustrzegli się tego rodzaju błędów, akcję zaś propagandową prołużycką, oczywiście z wybitnym zabarwieniem filoczeskim, rozwinęli w szerokim zakresie, skoro to tylko okazało się możliwe (pomówimy o tym obszerniej w następnej korespondencji), zrozumiemy, dlaczego współczesny ruch niepodległościowy łużycki w pierwszej fazie swojego rozwoju był zorientowany wyłącznie ku współpracy z Czechosłowacją. Jedyną wzmianką o Polsce w zbiorze dokumentów łużyckich, ogłoszonym w r. 1945 w Pradze pt. „Za swobodę Lužickich Serbow“, było napomknienie, że przyszłe państwo łużyckie, jako graniczące z Polską, będzie mieć zupełnie bezpieczną granicę od wschodu.

Po wojnie

Lato 1945 roku przyniosło pierwsze przejawy zainteresowania się sprawą łużycką w Polsce. Na łamach prasy codziennej zaczęły się pojawiać artykuły, bałamutne nieraz, ale teńące szczerą sympatią dla dążeń niepodległościowych łużyckich. Pierwszym ogniskiem ruchu prołużyckiego stał się Poznań, a pierwsze ramy organizacyjne nadał mu Polski Związek Zachodni, uruchamiając w lipcu specjalny referat łużycki pod kierownictwem przebywającego tam młodego działacza łużyckiego, Mi-

chała Nawki. „Polska Zachodnia“, organ prasowy P. Z. Z., zamieszczał coraz liczniejsze — i rzecz ważna — utrzymane na należytych poziomach artykuły na tematy łużyckie. W Katowicach okazał należyte zrozumienie dla problemu łużyckiego zespół redakcyjny „Odry“, który poświęcał mu sporo miejsca na łamach pisma.

Do akcji dołączyły się wkrótce inne periodyki, wśród nich również naukowe: „Przegląd Zachodni“ i „Zaranie Śląskie“. Pierwszy dał w numerze grudniowym rocznika 1945 artykuł Michała Nawki pt. „Księgi strat i zysków Łużyc“, obrazujący w zwięzłym zarysie całokształt zmagania Łużyczan z Niemcami w walce o byt narodowy. Uzupełnienie artykułu stanowiły dwa łużyckie wiersze (Čišińskiego i Skali) w przekładach polskich. „Zaranie“ znów zamieściło w roczniku 1945 dwa zasadnicze studia: J. Szaflarskiego pt. „Resztki Słowiańszczyzny Zachodniej — Łużyczenie“ (z dobrą mapą etnograficzną) i Z. Stiebera pt. „Stosunki etniczne Śląska i Łużyc“, naświetlające zagadnienia łużyckie z umiarem i rzetelnie. Ciekawie wystąpiło też poznańskie „Życie Literackie“, zamieszczając w numerze 11/12 rocznika I obok artykułu informacyjnego Antoniego Nawki pt. „O prawo do życia“ kolumnę poetów łużyckich w oryginalnym tekście górno-łużyckim, z objaśnieniami trudniejszych dla czytelnika polskiego wyrażań i zwrotów.

W ten sposób zagadnienie łużyckie doczekało się u nas już w r. 1945 dość wszechstronnego naświetlenia na łamach prasy, a rok bieżący przyniósł również szereg wartościowych pozycji bibliograficznych na ten temat, zarówno w prasie codziennej, jak i w coraz liczniejszych periodykach (najważniejsze: „Czesi a sprawa łużycka“ Jana Reychmana w nr 9 „Odry“, „Bitwa pod Budziszynem“ Eugeniusza Ruszko w nr 18/19 „Polski Zachodniej“, „Problem Łużyc“ Ryszarda Wroczyńskiego w nr 9

„Zdroju“ i „Dokumenty łużyckie“ Tadeusza Stanisława Grabowskiego w nr 13 „Tygodnika Powszechnego“). Odbijają się też łużyckie audycje radiowe, a Kurs Słowiańszczyzny w Krakowie, zorganizowany i przeprowadzony dla nauczycielstwa krakowskiego przez Instytut Słowiański w czasie od 15. X. 1945 do 31. I. 1946, dość szeroko uwzględnił *lusatica*. Mimo to odczuwa się wciąż w naszej literaturze o Łużycach dotkliwą lukę: brak popularno-naukowego opracowania książkowego, które by informowało przystępnie, wszechstronnie i rzetelnie o całokształcie zagadnienia łużyckiego w przeszłości i teraźniejszości. Nie może go zastąpić krótka broszura propagandowa Leona Kaczmarka „O prawo życia dla Łużyczan“ (Jarocin, 1945), toteż z niecierpliwością oczekuje się wyjścia z druku sygnalizowanych tego rodzaju wydawnictw: pracy zbiorowej „Łużycom — wolność“, którą zapowiadał w swym planie wydawniczym Polski Związek Zachodni, popularnej broszury profesora Tadeusza Stanisława Grabowskiego na temat Łużyc, o której wspomina nr 15 „Odrodzenia“, i pracy Witolda Kochańskiego pt. „Bratni szczerp Łużyczan“, drukowanej obecnie przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.

Akcja Łużyczan

Równoległe ze wzrostem zainteresowań sprawą łużycką u nas zaczęło się budzić i na samych Łużycach poczucie konieczności oparcia się nie tylko o Czechy, lecz również o drugiego słowiańskiego sąsiada znad Nisy — Polskę. Drugie z kolei, ogłoszone w styczniu br. Memorandum Serbów Łużyckich, zwrócone do wszystkich narodów, które graniczą z Niemcami lub walczyły z ich imperializmem, nie postuluje już przyłączenia ziemi łużyckiej do Czech, lecz utworzenie niepodległego państwa łużyckiego, które by weszło w bliższe związki z Czechosłowacją i Pol-

ską. W styczniu również Serbo-Łużycka Rada Narodowa w Budziszynie wystosowała do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej telegram z prośbą o wspomaganie Łużyczan w ich walce o wolność i otrzymała nań odpowiedź, wyrażającą sympatie polskie dla sprawy łużyckiej. W kilka tygodni później przybył do Warszawy delegat Serbo-Łużyckiej Rady Narodowej Wojciech Kocka i został przyjęty w obecności prezesa Komitetu Słowiańskiego w Polsce, prof. dra Mieczysława Michałowicza, przez najwyższe czynniki rządowe, z którymi przeprowadził szereg rozmów, m. i. na temat ewentl. pomocy gospodarczej ze strony Polski dla Łużyc. — Tenże Komitet Słowiański w Polsce, który zresztą już na początku swej działalności (w sierpniu 1945 r.) zaakcentował konieczność intensywnego poparcia przez Polskę ruchu niepodległościowego łużyckiego, odbył dnia 31-go stycznia 1946 r. specjalne posiedzenie poświęcone zagadnieniu Łużyc. Na zebraniu tym po zasadniczych referatach Witolda Kochańskiego i Czesława Pili-chowskiego postanowiono utworzyć Referat Łużycki, którego zadaniem jest koordynowanie całej akcji prołużyckiej w Polsce. Równocześnie Komitet stwierdził, iż z polskiego punktu widzenia najistotniejszą sprawą jest dopomóc Łużyczanom w uzyskaniu niepodległości przez moralne i materialne poparcie ich dążeń zarówno na terenie samych

Łużyc, jak i na arenie międzynarodowej, nie narzucając im przy tym koncepcji przynależności do Polski, bądź też do Czechosłowacji. Referat Łużycki przy Komitecie Słowiańskim jest więc obecnie niejako naczelną komórką organizacyjną polskiego ruchu prołużyckiego, który poza nim reprezentują Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w ważniejszych ośrodkach kulturalnych, a wśród młodzieży akademickiej Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż“, stanowiący kontynuację wspomnianej wyżej konspiracyjnej organizacji krotoszyńskiej i odznaczający się dużą aktywnością.

Pod względem sieci organizacyjnej jest więc akcją prołużycka w Polsce dobrze postawiona, odczuwa się jednak wciąż jeszcze brak jakiegoś długofalowego planu działania. Działalność Referatu Łużyckiego nie zatoczyła dotąd szerszych kręgów; jako najważniejsze jej konkretne osiągnięcie należy zanotować akcję w sprawie umożliwienia młodzieży łużyckiej studiów w gimnazjum w Zgorzelcu pod kierunkiem przedwojennego lektora Uniwersytetu Warszawskiego, wspomnianego wyżej Jurija Ješkego, który równocześnie prowadziłby kurs języka, literatury i historii Łużyc dla polskiej młodzieży tego zakładu. Realizację tego projektu przewiduje się na początek nowego roku szkolnego 1946/47.

Witold Kochański